Nr. 11. Listopad, 1898 r. Rok VI.



Św. Piotrze Klawerze
apost. niewolników murzyńskich,
módl się za nimi!

ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane
dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane przez
SODALICYĘ ŚW. PIOTRA KLAWERA.



Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi bez poczty **1 korona, z pocztą 62 ct., w Niemczech 1 m. 20 feng.**

Główny skład na **Rossyą: Pan Ludwik Ditterle. Ryga Thorensberg.**
W Warszawie prenumerować można: **Pan Andrzej Rokicki, Kościół Pokarmelicki Krakowskie Przedmieście.**
Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr 3. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

Główny skład w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

Nadesłane datki (do 5 października 1898).

Na Misye Afrykańskie: P. Szymon Grajczyk z Neudorfu 60 fen. = 36 ct.; od Anastazyi, Anny, Magdaleny, Rozalii, Maryi, Konstancyi, Maryi, Joanny, Franciszki, Antoniny, Julii, Jana, Józefa, Antoniny, Karoliny, Emilii, Antoniny, Julii, Józefa, Honoraty, Adeli, Anny, Kamili, Jadwigi, Józefa, i ks. Dominika Jarosza przez pana Wielickiego z Warszawy rsb. 50 = 63 złr. 50 ct.: Michał Russek z Otolicze na 2 Msze św. za dusze w czyścu 2 rsb. = 2 złr. 54 ct.; ks. W. F. z Rossyi przez p. Krzycką na 500 Mszy ad inten. 500 rsb. = 635 złr., razem 701 złr. 40 ct.

Na chléb św. Antoniego: Michał Russek z Otolicze 1 rsb. = 1 złr. 27 ct.

Suma datków nadesłanych do polskiego „Echa“ **702 złr. 67 ct.**

Nadesłane przesyłki: od p. Pacławskiej zużyte marki; p. Zofia Bzowska koszulki i sukienki; p. Grajczyk z Neudorfu zużyte marki.

Dopłaty do „Echa“ p. Kamilla Mikulska 38 ct.

Polecono modlitwom.

Intencye wszystkich członków, zelatorów i dobrodziei Misyi i Sodalicyi św. Piotra Klawera, również zelatorów i prenumeratorów „Echa“. Szczególnie intencye: wysłuchanie nowenny; intencya żyjącej Zofii Matyldy i intencye Kółka w Łopuszce.

Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.

MEMENTO ZA ZMARŁYCH.

† Jej Cesarska Mość Najdostojniejsza Pani, Cesarzowa Elżbieta Austryjacka.

† Ks. Kanonik Henryk Matzke w Krakowie. — † Ks. Matuszewski Wierszchosławice.

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków R. J. P.

Kronika Sodalicyi św. Piotra Klawera.

W Święto Matki Bożej oswobodzicielki jeńców dnia 24. Września, będące jednem z najuroczystszych Świąt Sodalicyi, zgromadzenie nasze powiększonem zostało przez przyjęcie trzech Aspirantek, jako nowicyuszki. Popołudniu cała gromadka odbyła pielgrzymkę do Marya Plain, by nowe siostry polecić opiece Matki Najświętszej.

Budowa lokalu drukarni robi postępy. Z końcem Października nadejdą litery a w Listopadzie maszyny drukarskię ustawione zostaną. Tymczasowo na małej podręcznej drukarni drukujemy adresy abonentów „Echa“ i Sodaliski ćwiczą się przy szkatułkach zecerskich.

Nasza apostolska drukarnia w „Marya Sorg“ miała szczególny zaszczyt być wspomnianą w Wysokim Parlamencie. 29 Września w dniu św. Michała, którego opieki Ojciec św. wzywać co dzień kapłanowi po Mszy św. polecił, zainterpelował D. Juliusz Sylwester, poseł na Sejm z Salzburga, Ministra Spraw wewnętrznych Hr. Thun, długą przemową kończącą się temi slowy: Jak usprawiedliwia Jego Ekscellencya Hr. Thun jako głowa c. k. Ministeryum dla spraw wewnętrznych, zezwolenie na koncesyą dla otworzenia drukarni przez Panią Hr. Maryą Teresę Ledóchowską w Marya Sorg?

Co Jego Ekscellencya Hrabia Thun na to pytanie i groźbę, „że takiem postępowaniem rządu prawo ludu głęboko pokrzywdzonem zostało i postępowanie takie, na oburzenie i wzgardę zasługuje“, co odpowiedział, nie wiemy, to jednak wiemy, że drukarnia nasza pod obroną św. Michała, czuje się bardzo bezpieczną, i pełną jest nadziei zdziałać dużo dobrego dla chwały Boga i dla zbawienia dusz.

ECHO Z AFRYKI.

Listopad 1898. Rok VI. Nr 11.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Jego Świątobliwość Papież Leon XIII
raczył udzielić redaktorowi tego czasopisma jako i wszystkim, którzy tę sprawę popierają, błogosławieństwa apostolskiego *(E Secretaria Status die 16 martii 1891).*

Prenumerata całoroczna wynosi:

w całej Austryi bez poczty	**1** korona
» » z pocztą	**62** ct.
w Niemczech	**1** m. **20** fg.
w Rosyi	**1** rsr.
w innych państwach związku poczt.	**2** fr.

Redakcya i Ekspedycya Kraków, Starowiślna 3.
Prenumerować można: **w Ekspedycyi „Echa" w Krakowie,** w urzędach pocztowych, w księgarniach i w naszych agenturach.
Pojedyńcze numera po 5 ct., = **10** fg.

Wiadomości bieżące z Misyi.

Towarzystwo Misyjne św. Benedykta.

Misya Serca Jezusowego, Iringa dnia 19 stycznia 1898.

Nasz Najprzewielebniejszy apostolski prefekt Maurycy Hartmann O. S. B. przesłał już pani Hrabinie w zeszłym roku krótkie sprawozdanie o założeniu tutejszej stacyi. Dziś, niech mnie wolno będzie przedłożyć krótki rzut oka, na pierwszy rok istnienia tejże stacyi. Z początku wróżby nie mogły być przyjaźniejsze. Zwierzchność niemiecka radośnie nas powitała i wspierała wszelkiemi możliwemi środkami. Mieszkańcy nie czynili nam żadnych trudności, co na wstępie przedstawiało się pomyślniej, niżeli się pokazało w dalszym ciągu. Dnia 1 stycznia 1897 r. w pierwszy piątek

Najświętszego Serca Jezusowego, odprawioną została Msza św. w Wielkiej Quava a wieczór odbyło się poświęcenie i zawieszenie Krzyża jako godła zbawienia.

Pełen nadziei i ufności powracałem w ten wieczór Noworoczny do mego szałasu, będąc przekonany, że i burze nie ominą mnie także. I ta ufność moja we wszech potężne Serce Jezusa nie zawiodła mnie, bo to com ufał w dzień Nowego Roku, zostało spełnione w ostatni wieczór Sylwestra, za Bożą pomocą.

Spodziewanych burz nie brakło, ale porównując przejścia straszne innych Misyonarzy, musimy się jeszcze uważać za niezwykle wyszczególnionych.

Polityczne ujarzmienie plemienia Wahehów pod berłem niemieckiem zapowiadało rychłe powstanie. Już w połowie stycznia duch buntowniczy począł wrzeć wśród ludu, a dawny sułtan Quawa nie chcąc znosić jarzma obcego, podżegał do buntu i do powstania brata swego Pangere; posterunki żołnierskie zostały napadnięte i pomordowane, na wszystkie strony spiskowano, lecz już w połowie lutego Pangerę i 4-rech głównych jego doradców powieszono, uznając zapóżno, że przeciw nieuchronnemu Zwierzchnictwu spiskować nie należy.

Lud poddał się nowym władcom, nie mogąc oprzeć się przemocy. Quawa dotąd jest wolny. Ma on jednak w niemieckim dowódcy Prince przeciwnika, który dotąd nie spocznie póki, Quawy nie zgładzi. Niezmordowanie z żelazną wytrwałością i największemi osobistemi ofiarami, ściga on starego sułtana z jaskini do jaskini, i tylko niedostępne góry tego kraju przedłużają ukrywanie się tego rozbójnika. Chociaż byłoby zajmującem opisać tę walkę między Princem a Quawą, to jednak muszę tego zaniechać dla braku czasu, a zresztą przedmiot ten wcale nie jest pokrzepiającym. Nam tylko w pierwszych miesiącach groziło niebezpieczeństwo, póki Wahehowie nie zrozumieli czego chcemy i czem jesteśmy.

Odtąd nie lękamy się ich napadów, a załogą wojskową, bronią i osłoną naszą jest Serce Jezusa. Nie przypuszczam też, żeby Quawa chciał nas napaść i wymordować, bo wie on dobrze, że bogactw nie mamy i że tylko dobrze ludziom czynimy. Ale całkiem innego dla nas znaczenia była ta wojna pod względem Misyonarskim. Gdym przybył do tego kraju, zamieszkiwało w mieście Iringa około 5000 dusz. Po straceniu Pangery wszystko pierzchło, zapanował niespokój, dzikie rozjątrzenie, przestrach i groza. Dopiero w lecie lud napowrót powracać zaczął, tak że dziś w Iryndze będzie około 2500 ludzi. Do tego cała Ruahatal, jest w około zamieszkała, pole, roślinność w najpiękniejszym rozwoju, wszystko zielenieje i wyrasta, ukazując w łagodniejszem świetle obraz głodu i nędzy. Kraj był straszliwie od Boga dotknięty mieczem, ogniem i głodem za okrucieństwa, jakich dziesiątkami lat dopuszczano się nad sąsiedniemi plemionami. To też niemogło być ani mowy o właściwej Missyi w 1897 roku. Musieliśmy się ograniczyć na uczynkach miłosierdzia co do ciała, to też wyleczyliśmy blisko tysiąc rannych. Ludność darzyła nas zaufaniem, miłością za miłość, śmiem powiedzieć że wkorzeniliśmy się w serca tych dzikich. Rok nie bez pożytku upłynął i nasze działanie nie stracone, Bóg był z nami, Jemu niech

będą dzięki, cześć i chwała — nie my nędzni ludzie to czynili, tylko moc Boska przez nas słabe narzędzia działała. Dla wojennych rozruchów nie było można myśleć o właściwej Missyi, mimo to stacya rozwijała się najspokojniej. Wszakże nic prawie nie donosił o niej, przełożony stacyi, gdyż przez pierwsze półrocze był do pracy całkiem niezdolny, a nawet odwołanie i powrót jego do kraju był już zdecydowany. Ale nagle choroba ustąpiła i Afrykański gość (febra) więcej się nie pokazała.

O. Cassian oddaje się od czasu swego przybycia (lipca 1897) studyom języka Kihehe i przy swym talencie największą część skarbów językowych od ludu pochwycił, i tym sposobem ciemnej gramatyki tajemnice rozwiązał. Ile ma trudności, można ztąd wnosić, że jeszcze żaden urzędnik Niemiecki, ani oficer nie mógł tego języka się nauczyć, to też brak wszelkiego śladu pisma i druku, wielką zadaje mi pracę.

O. Alfons, mój współzałożyciel misyi pracował tu przez 4 miesiące, poczem w Madibiro, pięć dni drogi ztąd, przygotował grunt do założenia nowej stacyi. Z początkiem kwietnia 1897 r. apostolski prefekt przysłał mi trzech Braciszków. Cokolwiek dobrego zdarzyło się w mojej stacyi, przypisnjąc to błogosławieństwo Bogu i tym moim drogim współbraciom. Brat Michał, stary weteran Afryki, który 6 lat pracował na Wybrzeżu, jest dla nas zapobiegliwą matką, która stara się o wszystkie potrzeby ciała, ma na wszystko oko i porządkującą rękę a przedewszystkiem troszczy się o dom Boży. Brat Wawrzyniec, jako wieśniak Szwabii, pracowicie zawiaduje gospodarką naszą. Mógłby być dumny z 60 sztuk pięknych wołów, 15 przychowanych cieląt i około 50 kóz i owiec. Nie mniej godnym ocenienia są zasługi Brata Maurycego jako budowniczego i stolarza misyi.

Jak już powiedziano, pierwsze nasze pomieszczenie było wchatach słomianych, następnie dom kamienny bndować rozpoczęto. Teraz widzieć go już można skończonym na tej afrykańskiej górze i świeci jako latarnia morska. Katolickiego kościoła, pociągając wszystkich, którzy spracowani i obciążeni spieszą do źródła łaski płynącej z Serca Jezusowego, królującego w naszej skromnej kapliczce. Obecnie Brat Maurycy z 60 robotnikami buduje dom dla sióstr.

Raczy pani Hrabina przyjąć nasze serdeczne dzięki za udział w modlitwie i za ofiary.

Wkońcu polecam się jej pamięci, najpowolniejszy sługa w Panu

P. Ambrozius O. S. B. sup.

List pisany do Wielebnego Ojca Planque przełożonego misyi afrykańskich, przez Zakonnicę misyonarkę z nad Nigru.

Wielebny Ojcze!

Z radością udzielam kilka dobrych wiadomości o skromnem przytulisku naszem, które Opatrzność Boża zaludnia co dzień więcej, schorzałymi starcami. Ostaniego z tych nieszczęśliwych odkryłam temi dniami w lesie w chacie

zupełnie opuszczonej. Jęki wydobywające się z owej chaty zwróciły moją uwagę, weszłam do niej i ujrzałam starca leżącego na ziemi, bez odzienia, okrytego ranami. Na widok mój starzec usiłował się podnieść i zapytał: „Minatochia sa Inatochia“. Czego żądasz duchu biały? „Przyszłam odwiedzić cię, bo cię miłuję. Jakże to być może, gdy widzisz co się ze mną dzieje? a biedny starzec jakoby zawstydzony usuwał się coraz dalej, ja się znów zbliżyłam i zapytałam: czy chcesz bym opatrywała twe rany przez miłość dla twej duszy? Jestem umierającym niewolnikiem, jakże by to być mogło? Chciej tylko, a ja przyślę dwóch chrześcian, którzy cię do mnie przyniosą i staniesz się dzieckiem mojem.

Starzec wzruszony temi słowy przyczołgał się ku mnie i rzekł: Dziękuję ci jesteś dobrą i piękną. W kilka godzin potem, człowiek ten przyniesiony do przytuliska powiększył liczbę trędowatych. Nazajutrz w niewypowiedzianych mękach zażądał ratunku; nie miałam już maści uśmierzającej jego cierpienia, użyłam masła niesłonego, posmarowałam nim zbolałą nogę. Cóż to był za straszny widok! gdy w kilka minut roje robactwa powychodziły z głębi opuchniętego i roztoczonego ciała do owej tłustości! W takim stanie nie ma ratunku i jakiejbądź ulgi. Starzec ten za łaską Bożą obznajomiony z głównemi prawdami wiary św. przyjął chrzest i w trzy tygodnie zmarł, błogosławiąc Wielkiego Ducha. W kilka dni znów pracując na werandzie, usłyszałam głos staruszki błagający o przyjęcie, mówiąc: słyszałam że przytulasz nieszczęśliwych, nie odepchnij mnie, jestem stara, pracować już nie mogę, syn mnie wypędził do lasu. Tegoż samego dnia przyniesiono nam prawie szkielet umierającego człowieka, a nazajutrz przyszła młoda kobieta z sześciomiesięcznem dzieciątkiem, którą mąż wygnał do lasu, po urodzeniu dziewczynki. Godne podziwienia, jak przez ten czas mogła żyć istota trądem dotknięta, a więcej jeszcze zadziwiającem jest, że wraz z dzieckiem nie została pożartą przez dzikie zwierzęta.

Zdarza się także często, że dla odszukania tej cielesnej nędzy i zdobycia drogiej nam duszy, jesteśmy narażone na wielkie niebezpieczeństwa mimo to udajemy się jutro na te cenne łowy. Pakunki już związane, mata oddająca nam posługi dzień i noc i trochę żywności, już są przygotowane. Z pomocą Bożą przebyłyśmy szczęśliwie dziewiczy las, prowadzący do osady wyczekującej naszego przybycia. Naczelnik murzyn olbrzymiej postaci, raczył nam dać na mieszkanie stajenkę zajmowaną przez swe krowy. Po kilku godzinach wypoczynku, rozpoczęłyśmy nasze obchody pielęgnując i pocieszając tu i owdzie chorych, których rany wzruszyłyby serca kamienne. Wracając wieczorem do naszego schroniska, dowiedziałyśmy się że w odległości dwóch godzin znajduje się umierające dziecko. Oto cel naszej jutrzejszej wycieczki, pomyślałyśmy radośnie. Rozłożyłyśmy zaraz nasze maty, rozpaliłyśmy dobry ogień dla odstraszenia węży i zastawiliśmy wejście naszej sypialni gałęziami, aby bydełko pozbawione dla nas swego schronienia nie przerwało nam spoczynku, przespałyśmy noc całą doskonale a o świcie wyszukałyśmy przewodnika który nam utorował drogę niedotkniętą jeszcze stopą ludzką. Niekiedy światełko przedzierające się przez lasy przyświecało nam, a szelest suchych gałęzi przerywał ciszę budzącej się przyrody. Krajowcy na widok nasz z krzykiem uciekali, biorąc nas za białe



Domowa kaplica w Marya Sorg.

duchy, lecz dzięki naszemu przewodnikowi wkrótce się do nas zbliżyli a nawet doprowadzili do chorego dziecka. Tu trzeba było zręcznie zjednać sobie matkę, by przystąpić do umierającego dziecięcia, co nam się udało za pomocą paciorków i różnych świcidełek i ułatwiło przystęp do ulatującej ku niebu duszyczki chrztem św odrodzonej..

Dopięciem celu naszego czułyśmy się sowicie wynagrodzone i gotowe obejść całą osadę dla tak drogich Bogu zdobyczy. Dla ułatwienia komunikacyj mamy wprawdzie rzeki spławne, lecz nie chcemy narażać życia na towarzyszące im niebezpieczeństwa, ze względu na czatujące krokodyle, wywracające armaty i pożerające murzynów. Oprócz różnych nieprzewidzianych wypadków w naszych wycieczkach, nie mogę pominąć tych które nam grożą w domu. Jesteśmy często przebudzone ciężkiemi krokami zbliżającego się słonia, wyciem hyen i natręctwem wielkich małp. Co do małych zwierzątek, jakiemi są skorpiony i węże, jest ich tu równie wiele, jak myszy i pająków we Francyi. Murzyn nigdy nie zabije węża, dla tego jest ich bardzo dużo. W podróżach spadają nam z drzew na głowy lub układają się w naszych hamakach. Wszystko to razem nie zmniejsza naszego szczęścia, możemy Cię zapewnić Wielebny Ojcze. A gdy choć jednę duszę dziennie dano nam jest zjednać Niebu, zasypiamy więcej uszczęśliwione, niżeli wiele innych istot na ziemi, z najgorętszem pragnieniem posiadania coraz więcej środków ułatwiających zbawienie naszych biednych murzynów.

Assaba 24 grudnia 1897.

Siostra *Damien miss.*

MAŁY
FEUILLETON

Na pokładzie Austryackiego okrętu wojennego.

Opowiadanie przez Msgr. Adama Apostolskiego Wikarego w Gabunie.

Po południu w godzinie wypoczynku rozmawialiśmy o różnych rzeczach podczas gdy wzrokowi naszemu sięgającemu daleki horyzont ukazywał się nadchodzący parowiec. Gość taki jako pożądany posłaniec z ojczystej ziemi, pojawia się rzadko w tym kraju, wydobył też okrzyk niezwykły z piersi jednego z wychowańców misyj, a oczy nasze zwrócone zostały w kierunku nadchodzącego okrętu. „Ja nic nie widzę“ rzekłem, „słońce cię zaćmiewa“. „Dwa maszty okrętowe!“ Wytężam mój wzrok daremnie! „Trzy maszty okrętowe“ „Ale to parowiec“ odpowiedział inny. Trzech masztowy parowiec jest tu bardzo rzadki. Nie oczekujemy też żadnego wojennego okrętu. Ja zostaję

przy mojem twierdzeniu, bo wierzę moim oczom“. I miał racyę. W pół godziny widzieliśmy już dokładnie trzymasztowy okręt i kłęby dymu rozciągające się daleko. To jest nie okręt francuski, lub austryacki, można to po jasnych flagach rozpoznać, a więc musi być niemiecki, bo od dłuższego czasu jest oczekiwany okręt wojenny z Kamerunu. Nie, on nie jest niemiecki bo nie nosi flag niemieckich, cóżby to mógł być za okręt? Robiliśmy różne przypuszczenia, lecz nie było nic pewnego. Kolor żółty! żółty! to jest ruski, czarny punkt jest w środku, ruski wojenny okręt — nosi banderę a więc może być tylko ruski. Tymczasem podobny do pięknego łabędzia posuwał się majestatycznie okręt po spokojnem morzu. To jest Austryacki wojenny okręt. I zagrzmiały armaty, a leżący przed nami pagórek powtórzył echo. Wieczór dowiedzieliśmy sie, że przybył Austryacko-węgierski okręt Zryny. W sobotę wieczór byłem zaproszony do pana komendanta i jego oficerom przedstawiony zostałem. Pan Goertz jest bardzo miły i grzeczny człowiek, który także dobrze mówi po francusku. Po serdecznem powitaniu zaczęto mówić po niemiecku, któryrmto językiem ojczystym, po trzydziestu siedmiu latach nieużywania w kilku minutach znów płynnie mówiłem. Gdyśmy się rozchodzili, zapytał mię komendant, o której godzinie odprawiamy Sumę, ponieważ rzekł, od miesiąca sierpnia nie słuchaliśmy Mszy Świętej. O 8-mej godzinie, odpowiedziałem lecz obawiam się, że Pan przybędziesz za późno, bo jest kawał drogi do lądu. Przytem niemożesz Pan także całej załogi wziąść z sobą, a drugim byłoby również przyjemnie po tak długim przeciągu czasu wysłuchać Mszy Świętej. Jeżeli Pan sobie życzysz, to przyślę mu jutro o 9-tej godzinie Misyonarza ze wszystkiem co jest potrzebnem do Mszy św. O jakiej porze mam się zgłosić? Nie nie trzeba, ja sam przyjdę z moimi małymi czarnymi majtkami, którzy będą uszczęśliwieni przyjść nad brzeg Pańskiego okrętu. Tak rozstaliśmy się. W Niedzielę rano wiadomo było w Missyi, że będą mieć Mszę Świętą na wojennym okręcie. Każde dziecko byłoby chciało służyć do Mszy św. lub być majtkiem. Ale niemogłem przecie 250 służących do Mszy św., ani też posługaczy potrzebować, a tak wziąłem 10-ciu najlepszych. O godzinie 8-mej wszystko jest gotowe. Francuska flaga powiewa na łódce, flaga Misyjna na froncie. Dzieci w niebieskich spodenkach, czerwonych koszulach i czarnych czapkach wiosłują. Jeden Ojciec jeden Brat i ja wsiedliśmy do łódki i dalej naprzód. Czas jest nadzwyczajnie piękny — głęboki równikowy błękit Niebios przeglądał się w czystem bez chmur morzu, — miły, chłodny wiatr łagodzi upał słoneczny. Samo Niebo zdawało się brać udział w naszej radości.

Ochoczo i wesoło kierowały dzieci wiosłem po morzu. Gdy jeszcze 500 metrów oddzielało nas od okrętu, podniosła się pomału wielka flaga z austryackiemi herbami. Muszę przyznać, że godła te zrobiły na mnie szczególniejsze wrażenie. Przypomniały mi moją kochaną Alzacyą i te pamiątki znajdujące się na różnych starożytnych budynkach powstałych jeszcze pod panowaniem Austryackiem i z serca pozdrowiłem je. Wstępuję na schody, trąby i piszczałki dają się słyszeć, głośna komenda rozlega się od jednego końca okrętu do drugiego. Panowie oficerowie przyjęli mię najserdeczniej. Majtkowie, którzy sformowali szpaler, salutowali nam po wojskowemu.

Podczas kiedy Ojciec i Brat przysposabiali Ołtarz, poszedłem do wielkiej sali aby się do Mszy św. przygotować. Moje oczy spoczęły na portrecie Jego Majestatu Cesarza Franciszka Józefa. Gdy tak podziwiałem jego okazałą powierszchowność, przyszło mi na myśl Jego długie, za pare miesięcy kończące się pięćdziesięcioletnie panowanie.

Niektórzy Wielcy tej ziemi bywają czczeni i poważani, ale noszą oni zarazem ze złotą koroną także cierniową koronę, i z tą myślą poszedłem odprawiać Mszę św., aby dobry Bóg szlachetnemu Cesarzowi jeszcze długiego życia udzielił i jego ludy prawdziwą miłością natchnąć raczył. Odgłos trąb dał mi znak, że już czas przed Ołtarz wstąpić. Co się potem działo, niewiem. Wszakże musiał to być widok cudowny, Msza św. na otwartem morzu. Cały okręt ustrojony najpiękniejszemi flagami. Oficerowie z dobytemi szablami stoją na czele służby uzbrojonej. Okręt kołysze się słodko tam i nazad, możnaby sądzić, że wznosi się pomału ku Niebu. Po dziękczynieniu weszliśmy do stołowego pokoju. Na jednym końcu stołu było wielkie krzesło, które mi wskazane zostało. Przypomniał mi się dom ojcowski, bo w Alzacyi nazywają je Vaterstuhl, i zdaje mi się, że panowie oficerowie zachowali cokolwiek dawnych obyczajów. Naturalnie, niemyśleliśmy wiele o jedzeniu. Pożywienie duchowe wystarczało nam i rozmawialiśmy o rozmaitych Misyach Afryki.

Wypiliśmy jeszcze zdrowie i wsiedli znowu do naszej łódki. Gdyśmy około 100 metrów od okrętu oddaleni byli, wystrzały armatnie jako hasło pożegnalne Pana komendanta słyszeć się dały, łódka zatrzymała się spokojnie, powstaliśmy i kłaniali się rękoma i kapeluszami, poczem dzieci chwyciły za wiosło i szybko sunęły do lądu.

W Niedzielę wieczór przyszedł pan komendant obejrzeć Misyą, szkoła i warsztaty wzbudziły jego najwyższą radość, mógł się przekonać, że Misyonarz jest najlepszym, jeżeli nie jedynym cywilizątorem obyczajów czarnych.

Łaska Boża niech będzie z nami, abyśmy jeszcze więcej i w najrozleglejszy sposób na chwałę Bożą i dla dobra Afryki działać mogli!

Wykaz datków w kwocie **702 złr. 67 ct.** znajduje się na 2 stronie okładki.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk artykułów i listów dozwolony tylko z wymienieniem źródła.

Zamknięcie redakcyi 18 października 1898.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Wojciech Adamski.

W Krakowie. w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp., pod zarządem J, Łakocińskiego.

Drobne wiadomości misyjne.

Nowa linia kolejowa w ciemnej części świata. Nakoniec linia Luxor-Assuan jest w ruch wprowadzona i kursująca tymczasowo tylko dla osób i pocztowych przesyłek. Misyonarze tego obrębu są w ścisłem połączeniu z resztą cywilizowanego świata i mogą się za 1½ dnia dostać do Kairu. Dnia 2-go Kwietnia odbyło się w Boi otwarcie Angielskiej linii kolejowej z Mombassy mającej długości 100 mil. Przez Boi jest teraz 40 mil drogi żelaznej skończonej — a przy szybkiem postępie robót można spodziewać się, że droga budująca się przez 510 mil do Wiktoriatoru, na północnym brzegu Nianzy, w niedługim czasie ukończoną zostanie. Przedsięwzięcie to jest najwyższego znaczenia dla Misyi Equatorialnej i Centralnej Afryki w Belgijskiem Congo są kolejowe budowy pokończone. Przybycie pierwszej lokomotywy w Stanleypool, 17. Marca b. r. było z najwyższą radością i natchnioną uroczystością obchodzone. Apostolski Wikary z Ubanghi, Msgr. Augouard, sprowadził wychowańców Stacyi Misyi Brazzaville do Dolo, aby im lokomotywę Landschiff pokazać co ich w najwyższy podziw i niedające się opisać zdumienie sprawiło. W krótce także sprowadzi tu siostry Misyjne, które z wyjątkiem ostatniej wyprawy całą niebezpieczną i nużącą drogę z Loango do Brazzaville pieszo odbyły. Cieszyły się także, że „Landschiff" z Dolo, które im tak nieocenione korzyści przyniesie, naocznie zobaczyły.

Abissynia. O. Coulbeaux, który jak wiadomo wyprawę do Abyssynii przedsięwziął, aby opuszczone Stacye Misyjne napowrót odebrać, był przez Cesarza Mameluka bardzo życzliwie przyjęty. Opuszczone kościoły, domy, szkoły Lazzaristów będą tymże znowu oddane, wyjednali również pozwolenie sprowadzenia tu Siostry miłosierdzia św. Wincentego à Paulo, szkoły i domy sierót założyć. O. Coulbeaux zrobił także dwom eutychijskim Biskupom wizytę, aby się także z niemi na najprzyjaźniejszej stopie postawić, co leży w interesie największej wagi aby nie przeszkadzali rozpowszechnieniu działalności katolickich Misyi. W Mekele opowiadał mu raz przy audyencyi, że katolickim Abissyjczykom dał do wyboru w ich obrębie: wyrzec się rzymsko-katolickiej wiary — albo dom i mienie porzucić i wynosić się z kraju. Wszyscy wybrali ostatnie' że jednak Negus był za wolnością religii, więc chciał wygnanych popowracać. Jeszcze w obecności Misyonarzy dał nato zlecenie. Najprzewielebniejszy Arcybiskup krajów Gallasu, Msgr. Ludwik Taurin, niedawno obchodził swój 25-cio letni Jubileusz, jako Misyjny Biskup, jest on następcą znanego kardynała Massaja, pierwszego apostolskiego wikarego krajów Gallasu i przeprowadził to dzieło z wielkiem powodzeniem. Jego mądrości i jego osobistemu wpływowi u Negusa Menelika jest głównie do zawdzięczenia, że kapucyńska Misya Gallasu podczas Włosko-Abisyńskich sporów nietylko się utrzymać, ale nawet bardzo pomyślnie dalej rozwijać mogła. Dużo Chrześcijańskich wsi będzie teraz założonych pazez chłopców Gallaskich wychowanych w Misyi w Harrar. Ubiegłego roku przywiózł staruszek biskup osobiście pierwsze siostry do Harrar. Na początku tego roku powstała nowa stacya Minne. W Lafto zostało otwarte Seminaryum chłopców, ażeby 25 młodych Gallasów na księży lub katechistów wychować. Obecny stan Misyi jest następujący: 12-tu Ojców kapucynów, 2 braci, 8-miu krajowych księży, 6 sióstr, 1032 katolików, 12 stacyj, 18 kościołów i kaplic. Od Negusa Menelika otrzymał Jubilat własnoręczne bardzo grzeczne pismo.

Madagaskar. Jak wiadomo dzielą się Jezuici i Lazzaryści misyonowanie tej ogromnej Afrykańskiej wyspy, która teraz jest francuzką kolonią. Pierwsi działali już od wielu lat wśród wielkich ofiar i trudności, ale z błogosławionem skutkiem na Północy. Południowa część Madagaskaru była w roku 1895, jako osobny wikaryat oddzielona i Lazarystom powierzona. Zamieszkałe tamże szczepy murzynów są zadowolnieni że, surowe panowanie Howa koniec wzięło. Misyonarze znaleźli tam życzliwy grunt. Szczególniej od czasu wzmocnienia Misyi powiększeniem liczby osób przez 2 Lazarystów i 4, pierwsze tam posłane siostry miłosierdzia, zaczęła Misya iść dobrze. Dzikie, prawie niedostępne południowe wyspy były zamieszkałe przez dzikich handlarzy niewolników Antandroyów, podczas gdy południowo-zachodni koniec jest ojczyzną Mahafalasów, który to naród również jest grubo

nieoświecony, śmiesznym zabobonom oddany. Na najwięcej płasko zachodniej stronie wyspy zamieszkuje wojowiczy naród Sakalalasów, główni przeciwnicy Howasów. Tu prowadzą od dawnego czasu Arabscy handlarze niewolnikami, swój handel. Ztąd przedsiębiorą oni wewnątrz kraju swoje wstrętne polowanie na ludzi. Rządowi francuzkiemu zostawione tu jeszcze wiele do czynienia. Północny brzeg Madagaskaru jest przez bogato rozwinięty podział nadbrzeżny na przystań i place handlowe bardzo właściwy Przedsiębiorczy duch kolonistów, umiał też to już w zdumiewający sposób spożytkować. Niektóre z najwięcej tam teraz kwitnących miejsc handlowych, obiecują pomyślny skutek działalności Misyi. Północno-wschodni brzeg wyspy pokazuje niestety wszędzie smutne działanie panowania Howa, cała droga kiedyś kwitnących handlem placów teraz głęboko upadła i dalekie obszary kraju całkiem wyludnione. Na Północno-zachodzie Madaskaru, leżą urodzajne ale niezdrowe okolice: Rosi-B'e, i Mayotte, które do pierwszych zaliczają Misyjnych Stacyi Ojców św. Ducha.

Senegambia. W ubiegłym roku Misya Ojców św. Ducha w tym obrębie była ciężko dotknięta. 2 księży, 2 braciszków i jedna siostra Misyjna w przeciągu kilku tygodni, śmierć wydarła W całym kraju panuje wielka susza. Już od dwóch lat bardzo mało padało deszczu, tak, że skąpe źródła opodal będące i rzeki powiększej części wyschły. Młode drzewa z wielkim trudem zasadzone, jarzyny wyschły i powymierały. Ztroską pogląda się w przyszłość w podobnych stosunkach. Mimo tych wszystkich doświadczeń robi Misya ładne postępy, wprawdzie w niektórych miejscach pomału się posuwa, zato w innych Stacyach Misyjnych jest żniwo bogatsze jak n. p. w Fadioute, gdzie przeszłego roku do 100 poganów zostało ochrzczonych.

Zbieramy

na korzyść Misyj i rozsyłamy stacyom misyjnym afrykańskim: **Materye i resztki materyj, suknie** nowe jako też noszone ale czyste, nowe lub używane **paramenty i przybory kościelne, różańce, krzyże. Obrazki świętych** i **biżuterye** również są bardzo pożądane. **Zużyte marki pocztowe** bywają jak najkorzystniej sprzedawane na wykupienie niewolników murzyńskich. Ktoby chciał przyodziać biedne murzyńskie dzieci, może na żądanie otrzymać wzór na sukienki od

Ekspedycyi „Echa z Afryki", Kraków, Starowiślna 3.

Kto chce **nadać** oznaczone przez siebie **imię chrzestne czarnemu braciszkowi lub siostrzyczce czarnej,** ten niech przyszle **12 złr.** (w Niemczech 21 marek).

Kto chce zarazem dziecko **wykupić** z niewoli, ten niech przyszle **30 złr.** (50 m.).

Wreszcie, kto **adoptuje** zupełnie to dziecko, ma przysyłać po **60 złr.** (100 m.) przez pięć lat.

W ostatnich dwóch razach będziemy się starali udzielać według możności wiadomości o przybranem dziecku.

Intencye mszalne

na dochód misyj afrykańskich przyjmujemy za pozwoleniem władzy duchownej i wysyłamy je tamże jak najspieszniej. Prosimy czytelników, którzy z intencyą mszalną chcą połączyć jałmużnę dla misyj, by takową hojnie udzielali. Gdy kwota na Msze św. nie jest wymienioną, liczy się 1 złr. na jedną. Oznaczonych dni na odprawienie Mszy św. nie możemy przyjąć.

Sodalicya św. Piotra Klawera.